

Podróż na bocianie (Maria Konopnicka)

Daneczkowi, choć tak mały,
Dziwnie ciasne się zdawały
Bielonego domku ściany,
Dziwnie niski dach słomiany,
Więc pomyślał: „Wiem, co zrobię,
Podróżnikiem będę sobie!”

No i poszedł.- Stał nad rzeką
Domek Danki niedaleko,
A że zwykle do podróży
Jest potrzebny statek duży,
O czym łatwo z Robinsona
Każdy, kto chce, się przekona,
Więc skierował Danek kroki
Nad brzeg stromy i wysoki.

Tutaj wszakże niespodzianie
Osobliwsze miał spotkanie
Z boćkiem w własnej swej osobie,
Który trzymał kielbisa w dziobie.
Danek w prośby: -Mój bocianie,
Gdzie okrętów tu dostanie?

-Statków nie ma tu ni łodzi,
Ale jeśli o to chodzi,
To po dawnej znajomości
Grzbietem służę jegomości.

Tu zatrzymał w wielkie loty.
No, cóż było do roboty?
Danek skoczył jak na konia
I pomknęli het, nad błonia!

Szczerze powiem moje zdanie:
Licha podróż na bocianie!
Ledwie rzekę przelecieli,
Ledwo wioska się zabieli,
Ledwie żaby skrzekną w błocie,
Już ustaje bocian w locie
I z klekotem w trawy spada:
-Popas tutaj! Niech pan zsiada!

Bardzo jeszcze wielka łaska,
Jeśli dziobem choć zakłaska
I ostrzeże pierwiej o tym,
Że popasać chce nad błotem!
Bo gdy żabie się niebodze
Zdarzy spotkać z nim na drodze,
To o jeźdźca ani pyta:
Prosto w moczarnie brnie, i kwita!

A cóż! Każdy ma gospodę:
Dom - kto dom, a bocian wodę.
Sprzykrzył Danek te reduty:
Mokre nogi, mokre buty...
Gdy więc bocian krąg zatoczył,
Puścił go się, z grzbietu skoczył
I zmęczony długim lotem
Za domowym stoi płotem.

